

Prenumerata w miejscu.

rocznie. rs. 3 kop. —
półrocznie. rs. 1 kop. 50
kwartalnie. rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie. rs. 4 kop. 40
półrocznie. rs. 2 kop. 20
kwartalnie. rs. 1 kop. 10

Za odosłanie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titi lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i 1/2.

TYDZIEŃ.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obie-
dnie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie — i dom zleceń
komisowo-rolniczy p. Chorkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Józef Pniowski.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Szołowski Teodor. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Hlasko Antoni. w Rawie „Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów**
otwarte codziennie z rana od godziny
9 do 11, i po południu od 2 do 4-ej.
Ogłoszenia przyjmują się w tym samym
czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

Fabryka Stolarska „RODZINA”

w Petrokowie.

Poleca gotowe **Meble** z najlepszych ma-
teryjów wyrobione, oraz **garnitury**
po rs. 170.

Przyjmuje wszelkie zamówienia meblowe
i budowlane. (0-6)

„Kochajmy się!”

....Od wieków, od krańca do krańca,
brzmiał toast serdeczny, — i przez wieki,
przez długie wieki, był **prawdą**. Jedna je-
dyna tylko warstwa wiedzy stanowiła na-
ród — i ta warstwa, niby zakon, kochała
się bratnią miłością. A była to miłość po-
tężna: była spójnią na wewnątrz — siłą na
zewnątrz. Dla warstw narodu innych, co

po za szlacheckim zakonem stały, miłość
owa była — litością, współczuciem. Więc
chłop na ziemi polskiej żył pod opiekun-
czemi onej miłości skrzydły; więc ludzkich
praw zażywał mieszczanin; więc żyd na-
wet — przez świat cały wzgardzony — tu li-
tość, tu serce znajdował!...

„Potem, w gmach stary dwa naraz ude-
rzyły gromy. Jeden wewnętrzny był sa-
mowiedzą i, gdzieś tam, w echu potęż-
nem brzmiał: precz z litością, bośmy jednej
matki dzieci, a zasługi i prawa nasze są
równe!”

A drugi, straszny, cyniczny, wołał: ro-
zejście się!...

Pierwszego nie zrozumiano — a drugi si-
łą nami zawładnął.

Pomnę, prawda, i taką chwilę, kiedy
w nowa przygodziane szatę — znowu dawne
„kochajmy się” zabrzmiało. I między dwo-
rem a miastem różnicę zniosło — bo godłem
miało: przyszłości miłość, i — godność a wa-
rtość człowieka. I żyda z kahału wypro-
wadziła miłość potężna — i jak błyskawica
do chaty zajrzała wieśniaczej. Lecz po-
tem... Potem prawda stała się kłamstwem
i, toast odwieczny — jak zgrzyt po szkle że-
łaza, jak struna pęknięta — nutą zabrzmiał
fałszywą.

Więc „lebe wohl!” woła służbista do pa-
na Stadtratha — i w serdecznych uściskach

„Rittergutsbesitzer” do pana landratha. I eza-
sem, w walce o chleb powszedni, o byt,
o życie — zawsze przez słabość a często
przez próżność — z prastarych wyzuwa się
godeł, zwyczajów.

I śmieje się radca — śmieje się landrat: w mu-
rze otwór wyżłobił!...

Pogardzać też umie pan landrat...

„A dalej, w nieszczęściu, słabość owla-
dnęła sił resztki i chyba ziemię kochać
przestano! Usuwają się sama z pod nóg — a
jeszcze handlu, frymarku jest ciągle przed-
miotem.

A potem, ciągle jeszcze litości — dziś już
liczman — chciało podać bliźniemu, równe-
mu — i ciągle jeszcze o stosunku patryjar-
chalnym prawiono! A tego stosunku echem
— był znowu śmiech szydery, piekielny,
tych, co wołali: rozejście się!

— Nie i nie, stokroć nie! ja nie chcę
litości! — brzmi w duszy chłopca polskiego
akord, może bezwiedny — jam człowiek,
jam równy, jam brat! Jeslim słaby — do-
daj sił panie sąsiedzie; jeslim ciemny —
oświeć; jesli nas w błąd wprowadzają — ty
wyprowadź, ale — do nóg ci nie padnę; podaj
dłoń rozumnie — ja ją uścisknę — ale głowy
nie schylę. Zstąp sąsiedzie w nasze grono,
poradź nam, zajmij się sprawą naszą, boć
ona jest *twoją* sprawą — a my „hardzi” nie
będziemy — i nie nas już nie poróżni.

Z Bret - Harte'a.

PETER SCHROEDER.

Przekład

W. Z. Kościelkowskiej.

(Dokończenie. — Patrz № 15).

Johnson uśmiechnął się. Nietylko znał
go i wiedział wszystko, co historia mówi
o prezydencie bohaterze, lecz nadto mógł
przytoczyć sporo nieznanymi faktów; na-
anegdoty zaś, opowiadane przez Pete, uśmie-
chały go tak.

Tem niemniej Pete ośmielony zaufaniem
wzbudzającą jego uprzejmością, wpadł na
tor opowieści swego życia: spowiadał się
ze swych wyobrażeń, zasad, wspomnień; na-
dmienił co nawet o rozezarowaniu, dozna-
nem przy odwiedzinach Folinsbee i pięk-
nych amerykańce.

— Tak — kończył z żalem — na mun-
dur moja — „lachman” mówił, „stary lach-
man”.

Johnson słuchał ze współczuciem, uwa-
żnie; wciąż mu jednak po ustach wiał się nie-
wyrażny ów uśmiech i spoglądał tak, jakos,
jak gdyby z góry wiedział o wszystkim,
co mu Pete powie, i nie przerywał jedy-
nie przez grzeczność.

Johnson łagodnie wstrząsnął Schroedera
za ramię.

— Widzę — rzekł — zbyt gorącego w
tobie republikanina, i niechceś abys dłużej

sechł w beczynnych, sentymentalnych
wspomnieniach. Bądźmy przyjaciółmi i
mówmy otwarcie: widzę aż nadto dobrze,
żeś niezrozumiany przez własną nawet ro-
dzinę, — czas, abys się wyswołodził z wię-
zów tych, abys pokazał, co możesz. A mo-
żesz wiele! Należysz do rzędu tych, z któ-
rych tworzą się oswobodziciele, bohaterowie!
Spostrzegłem to odrazu, wiedziałem
oddawna... wówczas, gdyś mnie nie znał
jeszcze.

I któż z grona najskromniejszych z po-
śród nas, nie czuje, jak mu pod ciepłym
działaniem pochwały rosną, olbrzymieją,
ukryte w głębi duszy zdolności? Pochwa-
łami Pete zepsuty nie był, nie ubiegał się
za niemi, szczerzone mu ich zwykle; to też
tembardziej upajał się ich wonią, i za-
rumieniony, promieniejący, oddech wstrzy-
mując, ścisnął dłoń przemawiającego doń
przybysza — zbyt szczerzy, by miał tać swe
wzruszenie, zbyt pomny może długich, nie-
śmiałością i skromnością spowodowanych
cierpień.

— Dziś od ciebie zależy — ciągnął po-
ufnie Johnson — zostać tem, czem być po-
winieś. Co byś powiedział o krainie pie-
knej, bogatej, dziewiczej, w której i lud
jest piękny i słońce jasne, która wolna jest
od historyi, podan, przesądów i, dopomina
się tylko o takich jak ty ludzi, — o krainie,
w której mógłbyś zostać — prezydentem!

Odkąd Johnson mówił, Peter coraz
szerzej otwierał oczy. Teraz przymknął
je olśniony nagle odsłoniętym blaskiem.
Johnson przestał mówić. Nastąpiła wielka ci-

sza; z salonu dochodziły dźwięki fortepia-
nu i śpiew Mrs Johnson, — z drugiej stro-
ny, głos frau Schroeder, dopytującej się o
małżonka. Peter nie słyszał... Johnson
drzwi szczerze zamknął i przysuwając się
z krzesłem, począł coś mówić z cicha, dłu-
go, przekonywająco... I przez całych go-
dzin dwie, słowem jego towarzyszył niewy-
rażny, błady uśmiech...

O północy przybyłem z Brukseli do Ca-
lair, na godzinę przed odejściem parowca i
przyjściem z Paryża pociągu.

Na udanie się do hotelu zbyt mało po-
zostawało czasu, zbyt wiele zaś do wyczeki-
wania na platformie; w bufecie bowiem
oświadczone mi, że pokoje dla pasażerów
otwartymi zostaną dopiero przed samem na-
dejsiłem pociągu paryskiego. Widząc
więc światło w oknach jednego z bocznych
pokojów, chciałem tam wejść. Na progu,
oko w oko spotkałem się z Folinsbee.

Powitanie było serdeczne.

— Wejdziesz — mówił — nie zważaj na
to, co oni tam plotą. Tak samo dopiero co
było zemną: nie chcieli mnie wpuścić. Py-
tam tedy, za ile zechcą sprzedać mi tę ka-
napę na godzin parę? — Myśleli, że na seryjo tra-
ktuję interes, postawili cenę, zapłaciłem i
jestem tu u siebie.

Nieodrodny syn Kalifornii: — za jakąbyś
cenę zadowolnić swą fantazyję! Właściciel
bufetu spoglądał teraz na mnie tak, jak
gdyby mu zjawienie się moje zdjęło z su-

I znowu zwartym szeregiem zstąpmy do kahalu ciemnych, strasznie ciemnych czeluści — i dłoń bratnią i tam podajmy. Przemocą rozbijmy zapory — i nawet pomimo, nawet *brew* woli zamkniętych, i tutaj zaszczerpmy staropolskie „kochajmy się”.

Od omylnych odwróćmy twarz proroków, co „rozdzielmy się” wołają; bo naszą rzeczą wśród nas odrębności rozbijać, nieweczyć: — bo jedność, to siła — bo gromada, to wielki człowiek!

Tylko gmachu nie budujmy od wiązań szczytowych i nie żądamy, by *ciemne* jasnym świeciły płomieniem, — a w imię miłości, w imię przyszłości — pochodnię światła, pochodnię miłości ponieśmy ze sobą i członki zmarzłe ogrzejmy!...

I zabrzmi na koniec „kochajmy się” odwieczne, lecz w nową przyodziane szatę — i będzie silne, potężne, bo naród cały obejmie. Inaczej — *zginie obyczaj prastary*!...

Tak, z wniesionym do góry puhaem, tłumaczył toast pan Zygmunt. Szron głowę jego pokrywał, lecz w oczach tlał zapal młodzieńca.

Zrozumielismy go — i, w mieleniu, podaną dłoń uścignęli.

— Po co to mówić — rzekł nawiasem pan Fortunat — *landrat* się niecierpliwi!...

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Na odczyty p. W. Przyborowskiego z Warszawy, nader nielicznie zgromadziła się nasza publiczność. Przyczyną tego faktu szukać należy w istotnie niewielkiej cyfrze inteligencji prawdziwej, jaką posiada nasze miasto, a i w tem także, że mało kto jeszcze dotąd w szerszych kołach naszego społeczeństwa, pojmując wpływ psychicznego procesu w życiu poety, na tworzenie jego uczucia i fantazji. Tymczasem prawdą jest niewzruszoną, że: aby dokładnie zrozumieć każdy wiersz poety, trzeba by dokładnie poznać każdy, najdrobniejszy szczegół jego życia, tembardziej też dzieje serca jego i miłości — owej potęgi duchowej, tak ważną odgrywającej rolę w życiu nawet najzwyczajniejszych śmiertelników!

mienia część odpowiedzialności za szaleństwo pasażera Folinsbee. Wobec płonącego na kominku ognia i wygodnego fotela, nie mogłem się zdobyć na surowe potępienie rozrzuconości mego współziomka.

Rozmowa zawiązała się o dawnych czasach, wspólnych znajomych.

— Przypominasz sobie „Deutch Pete”? — spytał mnie nagle Folinsbee.

— Pamiętam wybornie Peter Schroedera.

— Więc przypominasz sobie — ciągnął dalej — cały ten sławny interes: jak ten Niemiec wygrał wielki los na loteryi i, zamiast do domu, udał się na wojaczkę?

— Pamiętam.

— Fortuna wzięła go pod swoją opiekę, niema co mówić. Wyszedł cało, z pieniędzmi wrócił do Niemiec, ożenił się, osiadł nad Renem i wszystko szło jak po masle „all right”; dopiero w ostatnim roku porwały go znów dawne jego bziki.

Prosiłem p. Folinsbee, aby mówił jaśniej.

— Peuh! mam to nawet nieco na sumieniu. Przypominasz sobie Johnson’a, J. Barker Johnson’a — tego rozbójnika, istnego korsarza?

— Przypominam.

— Wiesz zatem, że mu się nie udało w Nikargua, gdy działał na wspólnkę z Walcerem? Za to w Costa-Rica na własną rękę poszło mu znakomicie! — Znakomicie! — ciągnął ożywiając się Folinsbee. — Na łusce orzecha dostać się do okrętowych lo-

Prelegent trudne miał przed sobą zadanie; szczypta bowiem ilość znanych, odnoszących do pierwszej młodości Zygmunta Krasńskiego faktów, — mniejsza stosunkowo od innych wielkich poetów popularność jego w kole czytającej publiczności, — wreszcie okoliczności od woli prelegenta niezależne, a pozwalające mu jedynie *potrącić* tylko o parę najważniejszych faktów w życiu Zygmunta — oto trudności, których przełamywanie przez pana P., dla wprawno oka i obeznanego z przedmiotem umysłu było widocznym. Znający ten przedmiot dokładniej, z pewnością nie dziwił się też pobieżności pierwszego odczytu.

Odczyt drugi przedstawił się już daleko pełniej i bardziej skończenie; pozwolimy sobie jednak zwrócić uwagę prelegenta, czy nie zanadto surowo ocenił p. Delfinę, nazywając ją tak bezwarunkowo „teatralną” kochanką; a zatem w szczerść jej miłości choć chwilowej, nie wierząc.

Pomimo jednak wspomnianej obojętności ogółu, ta jego cząstka, która się odczytem bardziej zainteresowała, pozostanie niezawodnie wdzięczną panu Przyborowskiemu za to, że ubogie we wszelkiego rodzaju umysłowe rozrywki miasto nasze, choć trochę ożywił, a w dodatku, połowę i tak szczupłego dochodu, przeznaczył na rzecz miejscowej naszej instytucji.

Zaraz na drugi dzień po dwóch odczytach pana W. P., byliśmy świadkami publicznego odczytania przez niejakiego pana Komierowskiego (także niedawno przybyłego z Warszawy), oryginalnej noweli p. t. „Dwie drogi”. Zupełny brak oryginalności tak w treści jak i w formie, nie pozwalają nam bliżej zastanawiać się nad odczytem p. K.

Na odczyty tym liczba słuchaczy była jeszcze mniejsza, co łatwo można było przewidzieć.

— Z miasta. Z nadchodzącą wiosną, a zatem porą spacerów, zwracamy uwagę miejscowej municypalności: 1) na konieczność szybkiego ponaprawiania mostków, z których jeden prawdziwie przedstawia dla przechodniów niebezpieczeństwo; do takich np. należy mostek dość duży na ulicy Bykowskiej (Moskiewskiej), vis à vis

maslanego rynku, na przejściu do jatek; — 2) na konieczność postawienia baryery, a raczej gestych sztachetek, po obu stronach mostku w alei Aleksandryjskiej, na owym cuchnącym wiecznie ścieku i spadku wód, pośrodku, pomiędzy początkiem tejże alei od strony miasta, a posesyją p. Kamockiego. Sprawa to pilna, gdyż niebezpieczeństwo w tym miejscu widoczne, zwłaszcza dla bawiących się tam nader często, lub przechodzących dzieci. Niemal pewni jesteśmy, że prędzej czy później, stanie się tam jakie nieszczęście, jeśli potrzebne sztachetki nie będą postawione; — 3) konieczność naprawienia wyłamanych sztachet w ogrodzie naprzeciw stacyi drogi żelaznej, od tyłu, to jest od strony miejskich placów, z kąd wchodzi do ogrodu trzoda chlewna. Po dopełnieniu tej naprawy, należałoby uporządkować ogród rzeczony dla publicznego użytku, na co czas już wielki; — 4) zwracamy wreszcie uwagę, że przy obu rynkach i przy ulicach przez żydów zamieszkanych, podwórza, śmietniki, miejsca ustępowe i t. p., w czasie zimy zanieczyszczone, dotąd nie są tak starannie, jakby należało, uprzątnięte. Ztąd to zarażają powietrze szkodliwe wyziewy, tembardziej, że w tych częściach miasta gnieździ się nieproporcjonalna do przestrzeni liczba znanych z niechlujstwa mieszkańców; — 5) przy placu Aleksandryjskim składane są wywożone z głównych ulic i rynszteków nieczystości i śmieci, nieczystym odorem zatruwające powietrze i odstręczające publiczność od wycieczek za miasto przez Aleksandryjską aleję. Należałoby takowe koniecznie usunąć.

— Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Pod takim, najzupełniej właściwym tytułem, piszą do nas z Będzina:

„Gdyby wam kto doniósł, że np. landrat pruski, przyjechawszy do Katowic, zwołał ludność tego miasta i miał do niej mowę po rosyjsku, nie tylko wy, ale nawet nikt na świecie nie dalby temu wiary. A jednak co na to powiecie, że cztery tygodnie temu p. przedstawiciel tutejszej władzy, przyjechawszy do Sosnowic i zwoławszy tamtejszych obywateli, w celu debatowania nad kwestyją zamiany wsi Sosnowic na osadę lub na miasto, miał do nich prze-

dzi, podburzyć załogę, opanować okręt, mianować się admirałem floty Ometepe i zdobyć tak samo warownie, jak zdobył osadę okrętu, nie każdemu się uda! A jak na wzór, taki cichy, spokojny, mały człowieczyna! Przypominasz sobie, jaki to mały, cichy, spokojniusi, uśmiechnięty: po prostu jagnię.

Zwróciłem uwagę Folinsbee, że mi miał opowiadać o Schroederze — a nie o Johnsonie.

— To też tak i jest. Johnson został prezydentem czy dyktatorem konfederacji Ometepe i przybył tu do Europy *incognito*, szukać związków i funduszy. Trzebaż mojego lesu! Spotykam Mrs Johnson z jakimiś pannami, zabieram z sobą na przejażdżkę, jak raz nad Renem, do willi Schroedera, którego miał odwiedzić. Znajdujemy tego samego, co i przedtem mazgaja, wariata! Miał się z czem chwalić z republikańskimi swemi łachmanami! Mrs Johnson niby nic: zrozumiała co to za półgłówki, i niby nic, w Kisingen czy tam gdzieindziej, podeszła żonę Schroedera; on zaś podszedł starego Niemca i masz go! — dwa miesiące, przysięgam, nie upłynęło, a Pete, jego kapitały i, pal mię dyja... frau Schroeder, jej ciotki, wujowie, synowie, wszystko to wciągnięte do konfederacji Ometepe. Cała, mówię ci, kolonja niemiecka! Pete został sekretarzem skarbu... — I cóż dalej? — spytałem.

Folinsbee spojrzał na mnie zdziwiony.

— Jaki, nie wiesz? Otóż wszystko szło

jak najlepiej. Przed miesiącem (tak co! około tego) mieli już ustalone rządy, wtem — krak! i po wszystkim.

— Lecz Pete?

— Wtem cała rzecz. Wszyscy Niemcy wysłiznęli się jakby nie, a nawet ten, ten rozbójnik Johnson wyszedł cało, tylko szaleńiec Pete dał się pojmać i oto wszystko.

Nie wszystko. Folinsbee się mylił. Oto com się później dowiedział o „Deutch Pete”.

Pojmano go i skazano na rozstrzelanie jako powstańca. Ktoś chciał go zbawić, utrzymując, że jest po prostu niemieckim emigrantem. Władze były srogie, wyrok był już na wykonaniu; ów ktoś — opiekun Schroedera, powtarzał swe prośby i protesty.

— Naprzód z nim! — zawołał komendant.

Peter stanął spokojnie naprzeciw otwartych łuf karabinów. Opiekun jego spostrzegł z przerażeniem, że zmienił zwykłą swą odzież na... kapotę i czapkę podoficera amerykańskiej armii.

— Do jakiej nacyi należysz? — zagrmiał głos komendanta.

Promień strzelił z błękitnych źrenic Schroedera:

— Wyznaję, że am... —

Komendant wywinął w powietrzu szablą. Zagrmiały karabiny, obłok lekkiego dymu unosił się w górę — na skrzydłach swych unosząc ducha Peter Schroedera w sfery idealnej Rzeczypospolitej.

moję publiczną w języku: nie polskim — nie rosyjskim, ale — czysto niemieckim! Wiedziecie zatem, że *Drang nach Osten* na soryj nam zagraża.

— **Sprostowanie** (nadesłane). W № 11 „Tygodnia” w artykule „*pod Tomaszowa*” w opisie obejścia się pana W. z gwernantką francuzką, wspomniane było, prawdopodobnie przez pomyłkę, że skrzywdzona kobieta, chcąc uciec na drogę sądową, upoważniła do działania pod tym względem miejscowego pisarza, który, zdradzając położone w nim zaufanie, potrafił za wspólnym porozumieniem się z panem W., zatrzeć całą tę skandaliczną sprawę, pozbawiając pokrzywdzoną słusznego zadośćuczynienia.

Skarga w tym przedmiocie rzeczywiście była wniesiona do miejscowego sądu gminnego, z tą jednakże różnicą, że osoba, która działała na mocy plenipotencji, nie był żaden pisarz, ale nauczyciel szkółki elementarnej, którego niestawiennictwo do sądu, na termin wyznaczony do sądenia sprawy, spowodowało umorzenie takowej, na mocy § 135 ust. postęp. karnego.

Kozłowski.

— **Projekt sprowadzenia wody ze stawu Bugaj** do stacji torowej, ponownie był przez dyrekcję dóbr żelaznych poruszany, i w tym celu dokonana została nowa miejscowości inspekcja; prawdopodobnie znaczna odległość, jak również różnica w wysokości gruntu, takiemu sprowadzeniu staną na przeszkodzie; przy takich bowiem warunkach koszt byłby nadzwyczaj wysoki. Być może, iż gdzie potrzeba, nowe zostaną wybite studnie.

— **Deje bułki.** Ktoś wesołego usposobienia, zapytany przez niedojrzałego metalurga, jak się robi armata, odpowiedział: „bierze się dziura — i okręca spizmem”. Niewłaściwą byłaby analogiczna odpowiedź dana kupującemu nasze bułki, gdyż takowe nie robią się przez okręcanie próżni ciastem, ale powstają w samem cieście; a jakim sposobem — posłuchajcie:

Po zrobieniu bułek i wyruszeniu takowych, w każdą jednostkę wkłada się po kawałku soli chemicznej, *węgla amoniaku*. Sól ta niewinna, mająca przed rozkładem zapach skoncentrowanego odoru nawozu owczego, rozkłada się, wywiązuje gaz, który rozpychając ciasto, znajduje ujście w wyższej części bułki i nadaje próżni wewnątrz formę stożkową, o czem każdy konsument bułek codziennie przekonać się może.

W niektórych szpitalach francuzkich, chorym, mającym osłabione organa trawienia, dają chleb glutynowy, to jest wypieczony z ciasta poprzednio poddanego wypłukaniu prądem spadającej wody; tym to sposobem części rozpuszczalne w wodzie zostają usunięte, a prawie czysty glutyn służy do wypieku chleba. Chleb upieczony z tak oczyszczonego ciasta, posiada wewnątrz znaczne puste przestrzenie, podobne do znajdujących się w ciastkach, tak zwanych „*ptysiowych*”, a przez jednego z sztywnych panów tutejszego miasta nazwanych, „*czastkami wydymanymi*”. — Wracając do owego glutynowego chleba, to takowy przedewszystkiem jest łatwostrawny, pożywny i... jednocześnie korzystnie działający na zmysł wzroku chorego, albowiem trzymanemu na dyjecie, przyjemnie jest napawać się widokiem wielkiego kawała chleba, choć wewnątrz pustego.

Przed kilku miesiącami zwracaliśmy w „Tygodniu” uwagę, na przymieszkę do tutejszego przennego pieczywa, maki *jęzmiennnej*, nadającej pieczywu smak gorzki. Gdyby ta malwersacja była dalej trwała, byłbym starał się przekonać, że rzeczywiście pieczywo zawierało przymieszkę maki, której ziarenka zupełnie są niepodobne do ziarenek maki pszennej. Na nasze wspólne zszczęście, po ogłoszeniu skargi, bułki

straciły smak gorzkawy. Obyśmy się i teraz pozbyli bułek „wydymanych”, czego wszystkim i sobie życzy — stały prenumerator

X. Y. Z.

— **Na przeprowadzenie wody przez ogrody Rokszyckiego Przedmieścia** (Odeskiej), większa część mieszkańców tej miejscowości zgodzić się nie chce; prawdopodobnie więc wypadnie urządzić kanalik po jednej stronie ulicy.

— **Tydzień temu**, to jest w przeszłą niedzielę, na placu byłego magazynu solnego, odbył się ogólny przegląd straży ogniowej ochotniczej, dopełniony przez p. Naczelnika głównego i pp. naczelników oddziałowych.

— **Z dniem 12 (24) kwietnia** obowiązek zabierania z miasta nieczystości, za pośrednictwem aparatów Bergera, ciąży na właścicieli wsi Byki, który przedsiębiorstwo to wziął na siebie na lat 9, na mocy kontraktu z tutejszym magistratem. Cena, którą miasto ma płacić od każdej beczki nowemu entrepreneurowi, wynosi przez pierwsze trzy lata rs. 1 kop. 7.

— **Pomiędzy miastami:** Łodzią, Ozorkowem, Pabjanicami i Zgierzem, mają być ułożone relsy dla połączenia kolejną konną najbogatszych w kraju fabryk pomiędzy sobą, jak również i ze stacją fabryczno-łódzkiej drogi żelaznej.

— **Pociąg roboczy** w krótkim czasie rozpocznie, jak się dowiadujemy, kursować pomiędzy Granicą a Warszawą, będzie to tylko jedna klasa trzecia, za cenę jednakże o połowę od dzisiejszej niższą. Z obu kierunków pociąg ma iść trzy razy na tydzień. Odpowiednie bilety do stacji już rozesłane.

— **W sądzie okręgowym kaliskim** ma być wkrótce rozpoznawana sprawa upadłości domu handlowego, pod firmą: Jabłkowski, Radoliński i Skupiński, z powództwa sukcesorów Romana Radolińskiego.

Sprawa ta jest ważną i z tego względu, że zmarły Radoliński poczynił znaczne legata, na korzyść instytucji dobroczynnych w gubernii kaliskiej, które z powodu wyczerpania spadku przez upadłą masę, zrealizowane nie zostały.

O przebiegu tej sprawy, jak i całej upadłości, nastąpi w krótkim czasie szczegółowe ogłoszenie.

— **Stalowskie wesele** (wieś Stale w Sandomierskim). Pod tym tytułem zamieszczony jest w „Ateneum”, w kwietniowym zeszycie, opis wesela włościańskiego w wymienionej miejscowości, poczynawszy od *zmówin* aż do *oczepin*. W opisie podane są wszystkie śpiewki i ceremonie, jakie towarzyszą każdemu aktowi, t. j. *zmówinom*, *dziwosłębom*, *różgowinom*, *ślubowi* i *oczepinom*. Wszystkich śpiewek i ceremonij uczestnicy muszą się uczyć, w skutek czego przechowują je w prastarych formach. Dla lubowników krajowych zwyczajów artykuł ten ma donieść wartość.

— **Tenże sam kwietniowy zeszyt** zamieścił krótki artykuł *O miejskim samorządzie*, traktujący o przepisach z Cesarstwa; zamieścił zaś w tej myśli, że niby to i do nas w niedługim czasie podobne przepisy mają być wprowadzone. Gdyby te wieści, już tyle razy po pismach krążące, miały mieć jakąkolwiek podstawę, postaralibyśmy się i swoich czytelników z przepisami miejskich zarządów chociaż pobieżnie zaznajomić.

— **„Słownika geograficznego”** zeszyt XVI wyszedł z druku i zawiera dokończenie listery D, oraz początek listery C. Do miejscowości obszerniej opracowanych w takowym należą: Dymir (miasto w gub. i pow. kijowskim), Dynaburg, Działoszyn, Dzierzgon, Dziunków, Dżwina (rzeka).

— **W ostatnim numerze** „Przeglądu archeologicznego” spotykamy ciekawą pracę p. Kazimierza Stronczyńskiego p. t. „*Kilka*

słów o dawnych pieczęciach w ogólności, a w szczególności o dawnych pieczęciach polskich”.

— **Wypadki w gubernii.**

Wypadki nagłej śmierci:

— Dnia 19 marca, w osadzie Salejów, włościanin Józef Wyszowski, 23 lat liczący, zmarł z zagorzenia.

Znaleziono martwe zwłoki:

— Dnia 5 marca, na drodze w bliskości wsi Marciszew w pow. bądzińskim, znaleziono martwe zwłoki włośc. T. Karolczyka, 77 lat. Śladów gwałtu na ciele nie spostrzeżono.

— Dnia 11 marca, we wsi Gidle, w pow. noworadomskim, znaleziono martwe zwłoki 4-letniego chłopca niewiadomych rodziców. Śladów gwałtu na ciele nie spostrzeżono.

— Dnia 14 marca, na polach wsi Bór-Zapilski, w pow. częstochowskim, znaleziono martwe ciało zmarłej włośc. Anny Kożuch, 19 lat.

— Dnia 19 marca, w m. Zgierzu, w pow. łódzkim, znaleziono w rzeczce przepływającej przez las miejski martwe zwłoki nowonarodzonej dziewczynki, niewiadomych rodziców, z oznakami uduszenia.

Samobójstwo:

— Dnia 11 marca, w m. Łodzi, robotnik P. Kehler, 40 lat mający, powiesił się w miejscu następowym.

Dzieciobójstwo:

— Dnia 13 marca, we wsi Baby, w pow. petrkowskim, wieśniaczka J. Krawczyk, wdowa, porodziwszy nieprawie dziecko płci żeńskiej, zakopała je w nawozie w chlewie.

Dnia 13-go kwietnia r. b., zmarł w naszym mieście ś. p. **Ferdynand Wolski**, były oficer b. wojsk polskich, w wieku lat 75.

Kalendarz Obywatelski

przez K. B. W.

Kwiecień.

Dnia 18. roku 1576, wjazd uroczysty do Krakowa Stefana króla po elekcji. „*Bielski*.”

Tegoż dnia, roku 1791, wolność miastom nadana. „*Vol. Leg.*”

Dnia 19. roku 1518, koronacja w Krakowie Bony Sforcy, małżonki Zygmunta I. „*Kromer*.”

Dnia 20. roku 1503, śmierć Jana Albrechta króla w Toruniu. „*Bielski*.”

Dnia 21. roku 1440, w Budzie Władysław, syn Kazimierza Jagiellończyka, królem węgierskim obrany. „*Bielski. Hung. Chr.*”

Dnia 22. roku 1607, zjazd rokoszanów przeciw Zygmuntovi III w Stejercy. „*Bielski. Manus.*”

Dnia 23. roku 999, śmierć i męczeństwo świętego Wojciecha Porajczyka, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, w Fischhausen, pruskiej osadzie nad Haffem, odnagą morza Bałtyckiego. „*Kadłubek*”

Tegoż dnia, roku 1296, pierwsze wybranie na Królestwo Polskie Władysława Łokietka w Poznaniu. „*Bielski*.”

Dnia 24. roku 1921, przywilej Grzegorza IX Papieża, na biskupstwo w Rydze, gdzie też wówczas zakon Norbertanów czyli Premonstratensów wprowadzony. „*Cod. Dipl.*”

LISTY OD REDAKCYI.

— **Korespondentowi z miasta.** Na ilość prenumeratorów bynajmniej skarżyć się nie możemy. Zasad naszych, ugruntowanych na znajomości życia i naukowych danych, nigdy się nie wyrzeczemy. O artykuły w przedmiocie zebrań naszych towarzyskich, szkółek elementarnych, upadku klasy rzemieślniczej, niencziwego wyzysku, etc. prosimy — byle tylko takowe nie ograniczały się do wszystkich znanych ogólników, ale, opierając się na statystycznych danych, wskazywały środki istotnie praktyczne do usunięcia zła egzystującego. Kwestyi taksi i lichwy, w sposób poważnie praktykowany, t. j. sprzeczny z zasadą ekonomiczną, dotykać nie możemy. Co się tyczy doniesienia o miejscowych łazienkach — skorzystamy z wiadomości, po należytem skontowaniu faktów.

LISTY Z POWIATÓW.

Z Częstochowy w kwietniu 1881 r.

Drzem sobie duszo! co ci do tego,
Że tam myśl czyja po niebie lata,
Że ktoś ciekawy początku swego
Ze starych grobów kurze omiata!

Jeżeli inne większe miasto prowineyjonalne daje jakie takie ślady życia, — to za to nasz jasny gród nie tylko drzemie, ale nawet śpi najspokojniej, nie troszcząc się o to, że ze wszystkich stron grzmi pobudka do pracy społecznej. Oprócz jakiejś sensacyjnej zbrodni, kilku skandalików, jakieś

rewizji celnej i olbrzymiej ilości satyrycznych lub paszkwilicznych korespondencji do humorystycznych dzienników. Często chowa nie więcej zaprodukować nie potrafi. Czemu ten stan przypisać — nie wiem. Sądze, że może zadużo tu kaleki... Do cudownego miejsca różne napływają kaleki: są pozbawieni rąk, nóg, najwięcej jednak jest pozbawionych rozumu i sumienia.

Pominawszy humorystyczną stronę, — rzeczywicie zadziwia demoralizacja tutejsza, szczególnie w okolicy bliższej klasztoru: na *Częstochówce*.

Miasto nasze dzieli się na stare miasto, czyli Częstochowa stara, i nowe miasto czyli Częstochówka (pod samym klasztorom Jasnogórskim). Urządzona w roku 1825 aleja, łącząca jedną część miasta z drugą, po obu stronach prawie cała zabudowana została i przylączyła się do starej Częstochowy. Częstochówkę przeważnie zamieszkuje fabrykanci obrazów, złotnicy, kramarze świętości i inni rzemieślnicy. Zdawało się, że z powodu ciągłych odpustów i wielce ożywionego handlu — mieszkańcy Częstochówki powinni pływać w dostatki; tak jednak nie jest. Przyczynami głównymi ubóstwa są brak kapitałów, a w skutek tego olbrzymia, prawie nieprawdopodobna, lichwa, a zatem demoralizacja wśród tej samej ludności. Zwykle każdy tak zwany obraznik czyli malarz, złotnik, a nawet i inni rzemieślnicy, nie mają kapitału na prowadzenie rzemiosła. Z potrzeby zawierają kontrakt z żydami, mieszkającymi w starej części miasta, w taki sposób, że np. malarze obowiązują się wszystkie obrazy świętych sprzedać owemu żydowi po 2, 3, lub 5 kopiejek za sztukę! a oprócz tego materyjały surowe, jak płótno, papier, pędzle, farby, brzoń w sklepie tegoż żyda na kredyt po cenie oznaczonej. Przytem otrzymują pewien fundusz, najczęściej tylko na przeżywanie rodziny przez zimę, od którego wysoki procent płacić obowiązani. Tym sposobem, ów żyd kapitalista potrójnie zyskuje: *najprzód* ma zapewniony cały towar po możliwie najniższej cenie, tak, że cały zarobek na obrazach do jego kieszeni wpływa, *potwóre* rzemieślnik skontraktowany musi u niego kupować materyjały, na czem również dobry jest procent, — i nareszcie *potrzedzie*, od zaliczki bardzo wysoki procent pobierają. Oprócz tego towar ten dają przekupniom jasnogórskim na kredyt, również na wysoki procent, — tak, że cała ta rzesza pracowników wiecznie siedzi w kieszeni u owych kilku monopolistów i całe życie pracuje nie dla siebie. Dodajmy do tego tę okoliczność, że cała ta rzesza potężnie jest demoralizowana, oddającą się rozmaitym nałogom, pijaństwu i rozpucie. Nie więc dziwnego, że nędza pomiędzy nimi musi być straszna.

Moralność tej klasy ludzi oparta jest jedynie na religijnym *strachu*. Handel przedmiotami, za święte uważanymi, popolituje ową świętość, uczucia religijne wygasają; innych zaś podstaw moralności niema, pozostaje zatem zupełny upadek moralny.

Pijaństwo, kłótnie i bijatyki, są u nas na porządku dziennym. Rozpusta wielka. Szerzą ją stany beżenne i nędza.

Przychodzi się dziwić, dlaczego przy takim ekonomicznym złym stanie wśród tej ludności, nie powstała idea stowarzyszeń, któraby potrafiła wyrwać tak ogromną ilość pracowników ze szpon lichwy. Przy takich samych warunkach, zagranicą powstają stowarzyszenia magazynowe, kasy pożyczkowe, etc. Prawda, że u nas potrzeba na to pozwolenia rządu, a takich pozwoleń dopiero 4 w całym kraju tutejszym nadeszło na blisko 60 podań (kasy zaliczkowe); nie przeszkadza to jednak kielkowaniu myśli, a choćby prywatnemu połączeniu się kilku — dla wspólnego nabywania materyjałów.

Kończę tę korespondencyję, aby wam dużo miejsca nie zabrać. Potem pogawę-

dzimy więcej o naszym grodzie. Na zakończenie donoszę o małym przebudzeniu. Przed rokiem, czy też dawniej, uczynione było przez mieszkańców miasta podanie o gimnazjum. W przeszłym tygodniu przyszło zapytanie od władzy, jaki fundusz miasto może ofiarować. Magistrat postanowił dać jednorazowo 5,000 rs. i oprócz tego 4,000 rs. corocznie. Zdaje mi się, że mało kto był zawiadomiony o tej sesji w magistracie. Czekamy rezultatu — a ztąd i ożywienia miasta.

Dąbrowa Górnicza 27 marca 1881 r.

Pora więc deszczów i niepogody zaczyna nareszcie jak wszystko na świecie przemijać. Okoliczność ta więcej jak gdzieś indziej, rozwesela usposobienie dąbrowian, zmęczonych walką z formalnie zalewającym nas błotem, nadzieja pozbycia się którego zaczyna wreszcie wstępować w nasze serca. Ale bo też przeprawa po ulicach sławetnej naszej osady, w czasie deszczów i odwilży, wymaga niepospolitego heroizmu od tych zwłaszcza, których fortuna pozbawiła możności posiadania własnego ekwipażu, a którym małe uposażenie materyjalne nie pozwala każdym razem najmować drogiego bardzo w okolicy naszej furmanek. Nieraz też nam na myśl przychodzi, że gdyby tak którego z panów reporterów, krytykujących warszawskie bruki i chodniki, choć na chwilę w czasie błota do Dąbrowy sprowadzono, i na ulicy bez żadnego środka lokomocji pozostawiono, uciekłby zaraz, choćby na plecach pierwszej lepszej ofiary, a przed powrotem do domu ślubowałby niezawodnie do końca życia nie pisać nic, coby honorowi warszawskich chodników i bruków w czemkolwiek ubliżyć mogło.

Trudno doprawdy uwierzyć, aby w osadzie od lat 80-ciu z górą egzystującej, fabrycznej, rozległej i ludnej, nie jeszcze dotąd na korzyść pieszych przechodniów nie zrobiono. To też cudzoziemcy, których Dąbrowa w liczbie mieszkańców sporą posiada cyfrę, nie mogą się dosyć takiej niezadadności naszej nadziwić, a przyjaciele z nad Sprei nie szczędzą nawet przekleństw, jakie w zamian za przynieszoną kulturę uważają się w prawie nam ofiarować.

Ale cóż począć? Narzekamy, męczymy się, chorujemy nawet, a chodzimy po kolana w błocie, nie myśląc nawet o tem, czy też aby dzieci nasze wygodniej po Dąbrowie chodzić kiedy będą. Pesymiści utrzymują, że tak być musi, bo inaczej być nie może. Gdybyśmy mieli prawa miast, mówią oni, a z nimi municypalność, to po długich próbach, utyskiwaniach i krytykach, możebyśmy dostali choć jaki taki bruk, przejście pieszym ułatwiający. Ale na nieszczęście nasze, Dąbrowa to tylko wieś, którą nikt się nie interesuje, a pod względem udogodnień publicznych, tylko jedna opiekuje natura.

Czyż tak jest rzeczywiście, czyż niema sposobu poprawienia dróg w środku Dąbrowy? Mnie się zdaje, że jest inaczej, i gdybyśmy mieli dobrej woli choć tyle, ile z okazji komunikacji pieszej słyszeć się daje narzekan, mielibyśmy jakieś takie choć ścieżki, które udoskonalając się stopniowo, mogłyby nas doprowadzić do niemarzonej nawet perfekcji posiadania z czasem wygodnych i porządných chodników. Jakaż to recepta zapyta szanowny czytelnik? Oto ona:

Wiadomo, że na zasadzie Najw. Ukazu 1864 r., oprócz zebrań gminnych nad interesami całej gminy obradujących, dozwolone są zebrania gromadzkie, które potrzebują pojedynczych wsi odszukiwać i zaspakajać mogą. Na mocy przeto tego prawa, panowie obywatele Dąbrowy, zebrańszy się kiedykolwiek, mogliby zdecydować, że na poprawę komunikacji pieszej ofiarują rocznie na przykład kop. 50 z dymu. Nie jest

w Dąbrowie dymów, napewno nie wien sędzę jednak, że mniej jak tysiąc ich nie ma¹⁾; tym więc sposobem zebrałby się fundusz około 500 rs. wynoszący, którego wybrany komitet mógłby użyć na placę stałego dozorczy do pilnowania i reperacji chodników, oraz na najem robotników i pod wód. Niewiele to co prawda, ale ziarno do ziarnka będzie miarka, a po upływie lat kilku więcej by to zawsze znaczyło, a jeżeli to, co dziś po latach kilkudziesięciu widzimy. Powie ktoś może, że właściciele nieruchomości do inowacyi takiej trudno byłoby namówić, zwłaszcza, że ona wymaga ofiary pieniężnej, a ofiarodawcy pod względem intelektualnym należą po największej części do najniższej klasy; na to jednakże odpowiem, że obowiązkiem jest miejscowej klasy wykształcenijszej, wyłomaczyć korzyść, jaką mieszkańcy, przeważnie górnicy, na robotę z domu wychodzący, niewątpliwie by z powodu tego odnieśli. Nie mówiąc bowiem o względach zdrowia i oszczędności obuwia, robotnicy nie marnowaliby próżno na uciążliwą podróż sił i czasu, które zarezerwowane do kopalni lub fabryki, w rezultacie dałyby większy jak dotąd zarobek. Zresztą, ludność Dąbrowy nie należy już do tej, która prawdziwej i dobrze jej objaśnionej korzyści zrozumieć nie jest w stanie; jestem zatem przekonany, że przy dobrej woli a mniej-szej pod tym względem apatyi, moglibyśmy w Dąbrowie mieć wkrótce chodniki, a kto wie — może kiedyś przy nich drzewa i latarnie gazowe nawet!..

F. Kucielec.

¹⁾ W „Słowniku Geograficznym” również nie znaleźliśmy cyfry dymów, co nas niezmiernie dziwi. (Przyp. Red.)

²⁾ Oprócz podanego przez szanownego korespondenta projektu, który sądzimy, że w wykonaniu okazałby się niedostatecznym, należałoby na tak ważną rzecz, jaką wistocie są chodniki w Dąbrowie, poruszyć znaczne sumy własnością Dąbrowy będące, złożone w Banku Polskim. Przemysłowcy przytem miejscowi, szczególnie zaś kompanija francusko-włoska, niezawodnie najchętniej przyczyniłaby się także do usunięcia wspomnianej niedogodności, która rzeczywiście w niektórych porach roku przybiera rozmiary prawdziwej klęski dla dąbrowian. Nadto można użyć na ten cel dochodu od aktów rejentalnych, sporządzanych na granicy Dąbrowy, jej własnością będącego. (Przyp. Red.)

Przecucie wiosny.

Pękają kry na obumierającej toni.
Topnieją śniegi na górach i wśród błoni,
W niebieski szlak skowronek wzbił się z pieśnią,
Kielkuje kłos pod szarą ziemią pieśnią.

Niedługo już ożyje ziemia wszystka
Od morskich fal do najmniejszego listka,
Zadzwoni chór przelotnych ptaszek zgrai,
Podnoża skał zieloność traw umiał!..

Gdy wiosny łot zwiastuje światła gody,
Odżyjmy wraz z świeżemi dni przyrody,
Odrzućmy chłód, co serca nasze ziębi,
Rozlejmy blask w umysłów ciemnych głębi!

Zanuśmy śpiew, pełen duchowej siły,
By echa słów aż w niebie się odbiły;
Choć zima znów powróci niełitośna,
To w głębi duszy panować będzie wiosna!..

Karol Hoffman.

Licytacje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 8 (20) kwietnia we wsi Bogusławki-Jan-ki, w pow. rawskim, na sprzedaż ruchomości na sumę rs. 625.

— W d. 20 kwiet. (2 maja), w urzędzie zachodniego okręgu górniczego w Dąbrowie, na dostawę białizny i innych przedmiotów szpitalnych do szpitala górniczego w Dąbrowie.

— Tęgoż dnia, na komorze w Sosnowcu, na sprzedaż skonfiskowanych towarów na sumę 2000 rs.

OGŁOSZENIA

**Warsztaty Mechaniczne
i Fabryka Maszyn i Narzędzi
Rolniczych**
w Dworzeczkach przez Radomsk
Brzeźnicę.

Podjeżdżają się wszelkich robót w zakres Mechaniki wchodzących, jak również wszelkie Narzędzia i Maszyny Rolnicze dokładnie zrobione i po możliwie niskich cenach w terminie dostarczają, na żądanie sprowadza zagraniczne lub krajowe Maszyny i Narzędzia. O wszelkie zamówienia uprasza
(12-1) **K. Bronikowski.**

Mieszanki Pastewne

wybornej, składającej się z **Rajgrasu**, **złotej i białej Konieczyny**, **Tymotejki**, **Plantago achillea** etc. i czystej **złotej i białej konieczyny**, jest do sprzedania **kilka korek w Sulikowie pod Siewierzem.**
(2-1)

Do wynajęcia w każdym czasie 2 pokoje i kuchnia i 1 pokój i kuchnia z piwnicą, gorącą i ciepłą, Krakowski Przedmieście dom Kuake, obok ogrodu Jastrzębskiego.
(3-1)

Uczeń

klasy 6-ej Gimnazjum realnego, władający dokładnie językiem francuskim, życzy sobie zaraz objąć miejsce przygotowującego uczniów do egzaminów po wakacjach. Adresować do redakcji „Tygodnia” w Petrokowie. (4-1)

Ogier

5-letni kasztan, półkrew angielskiej, bardzo piękny, jest do sprzedania za amirarkowaną cenę, lub do zamiany na parę koni bryczkowych. Wiadomość przez Zawiercie u dziedzica dóbr Kromatów, Mendelsohn.
(2-1)

Do sprzedania z wolnej ręki
CEGIELNIA
z gruntem około włoki, przy samej Stacji towarowej w mieście Petrokowie, wraz z piecem murywanym, suszarniami i wszelkimi przyrządami. Bliższa wiadomość na miejscu, u właściciela **Pinkusa Horowitza.**
(3-2)

Mamy zaszczyt donieść, że przy nadchodzącym sezonie, składy nasze zaopatrzone zostały w znaczną ilość

Kredy szlamowanej jak również i mielonej

(przeszło 2000 beczek), pochodzącej z krajowej fabryki. Kreda nasza pod względem dobroci nie tylko w niczym nie ustępuje kredzie zagranicznej, ale nawet przez dotychczasowych odbiorców uznawana została stanowczo za lepszą. Pomiędzy podniesienia cła na kredę zagraniczną, kredę krajową sprzedajemy po cenach niezmiennych w kantorze naszym przy ulicy Marszałkowskiej № 77, dom W-go Dr. Jodki.
Józef Perl & Wiesiołowski.
(R. i Fr. 1582) (4-1)

Dla właścicieli domów!

Panowie właściciele domów, obowiązani do oczyszczania dółów kloacznych, zechcą zgłaszać się do dnia 12 (24) kwietnia r. b., zawiadomieniami o potrzebie oczyszczenia takowych do **p. Szeli-gowskiego, zamieszkałego w domu dawniej Ilkowicza, dzisiaj Horowitza, naprzeciw kościoła Ewangelickiego na 1-m piętrze**, jako upoważnionego przez entrepreneurę do przyjmowania od właścicieli domów w tym względzie zamówień. Uprasza się o zamówienia **piśmienne.**
(6-2)

W wsi **Suczyeach**, odległej od stacji pocztowej **Paradyż** wiorst 7, jest do sprzedania i wzięcia zaraz **skopów opasowych sztuk 150**, — także do zbycia 2-letni chowany **tlusty jelen.**
(3-3)

KARETA

(wiedeńska) dwuosobowa, z 6-ma walizkami i waszą, w najlepszym stanie, do sprzedania w każdym czasie. Wiadomość u **J. Kańskiego** w domu własnym, wprost Cerkwi. Tamże są do sprzedania **różne meble i ręczna maszyna do szycia.**
(3-3)

W Dominium

DOBRZELEW

pod Bełchatowem

do sprzedania

18 sztuk Wołów

roboczych, razem lub częściowo, — oraz

Kareta trzyosobowa.

(4-2)

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencjonalnie połączony czyni użycie **Kapsułek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczym żołądkowi.”
(Gazeta Septali Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu. **Należy wystrzegać się podróbien i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

KAPSUŁKI i PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, migrenowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, a.az w następujących przypadłościach: astmie, bezsenności, kuszach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kolkach, epilepsji, hysteryi, konwulsjach, zawrotach głowy, zagnuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podróbienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzony jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francji.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem. Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryskiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących przypadłościach: **blednicy, bezkrwistości, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wyczerpaniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.** **Pigułki żelazne Rabuteau** nie czernią, żółwią, dają się trawić najłatwiej osobom, nie powodując obstrukcji. Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo miły wydatek dziennie. **Należy wystrzegać się podróbien, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.** Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

**ZAMIESZKAŁY
w S. Petersburgu**

(Большая Конюшенная № дома 25 квар. 7)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir

DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziem. i Sędzia gminny z wyborów, — **załatwia wszelkie interesy sądowe, administracyjne, włościńskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p. we wszystkich instytucjach w St-Petersburgu, Moskwie i innych miastach Cesarstwa.**
(9-14)

Jest do sprzedania
**Francuzko-Angielska
Metoda Ollendorffa.**

Wiadomość w Redakcji.

RAJCHMAN I FRENDLER, WARSZAWA.

OGŁOSZENIA

Po cenach redakcyjnych

bez żadnych kosztów

DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACJI

OGŁOSZENIA I REKLAMY

przyjmuje

WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ

GAZETY

RAJCHMAN I FRENDLER

Warszawa, Senatorska, 22.

REKLAMY

PUBLIKACJE

WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ.

SENATORSKA, 22.

SENATORSKA, 22.

FABRYKA MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH A. Skawińskiego

w Petrokowie, za młynem parowym i dawniejszą
fabryką W-go Korzeniowskiego.

Z dniem 1 maja r. b. przyjmuje **obstalunki** wszelkich Machin Rolniczych i przemysłowych; — oraz skuteczną **reparację** rozmaitych Machin z fabryk zagranicznych i krajowych, jako to: **Młocarni** stałych, przenośnych i ręcznych, **Wiałni**, **Zniwiarek**, **Sieczkarni**, **Gnielowników**, **Szarpaczy**, **Młynów** i **młynków** do mielenia zboża.

Oprócz tego Fabryka **urządza** będzie: gorzelnie, tartaki, młyny, krochmalnie, olejarnie i pompy wszelkiego systemu.

Do wszystkich wymienionych machin, Fabryka posiadać będzie **dostateczny zapas pańwek** mosiężnych żółtych i białych z własnej lejarni, oraz części składowe żelazne i kute.

Głównem zadaniem fabryki będzie **uskućniać obstalunki sumiennie i okuratnie na termin umówiony, po cenach możliwie umiarkowanych.**

Długoletnia praktyka i nabyta kwalifikacja w pierwszorzędnych fabrykach, stawia mnie w możności wykonywania wyrobów wedle wszelkich zasad mechaniki i wprowadzanych ulepszeń, stosownie do wymagań rolników i przemysłowców. Ponieważ zaś każdego przedsiębiorstwa podstawą jest nie tylko znajomość swojego fachu, ale i moralny charakter przedsiębiorcy, przeto w tym względzie ośmiela się powołać na rekomendacje właścicieli dóbr: a mianowicie w gub. petrokowskiej: **Trzebnica** przez Gorzkowice, **Wagry** p. Rogów, **Dobiecina** p. Belchatów; w gub. kieleckiej: **Trzebień** p. Wolbrom, **Raszków** p. Szekociny, **Poreba** p. Wolbrom; w gub. warszawskiej: **Karczew** p. Dąbie, **Ślęta** p. Kutno, **Skrzany** p. Gostynin.

(4-4)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost Łaguny w Petrokowie.

Na nadchodzący sezon, zaopatrzony został w najsłwiejsze **materiały** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny **zapas gotowych ubiorów męskich** po cenach przystępnych. (7-3)

Przezorni obywatele myślący o jutrze!

korzystajcie z nadarzonej okazji taniego zaopatrywania się

w Wiosenne i letnie ubiory

gdź wyjątkowo korzystne warunki kupna materiałów na sezon wiosenno-letni przygotowanych, oraz wynikła w ostatnich czasach konkurencja między robotnikami, dały mi możność przy najlepszych meteryałach, najzdolniejszym robotnikowi i zastosowaniu najświeższych żurnali, produkować towar

NAJTANIEJ.

Urządziłem zatem warsztaty w sposób fabryczny tak, że **obydwa magazyny moje** Ulica Święto-Krzyska Nr. 23 i Rymarska Nr. 5.

przygotowały znaczne zapasy najświeższych garniturów solidnej roboty po poniżej wyszczególnionych niepraktykowanych dotąd cenach.

Palta wiosenne	od Rs. 22
" letnie	" 16
Garnitury żakietowe	" 25
" demisaison	" 35
" marynarkowe	" 20
Żakiety	" 16
Spodnie	" 5
Kamizelki	" 3
Szlafroki	" 12
Burki oryginalne Sławuckie	" 24

Wybór meteryjałów, kroju i gustu największy.

Umiejętnie zastosowana produkcja na szerszą skalę, przekona interesowanych, że miejscowe siły robią taniej, lepiej, gustowniej, a co ważniejsza sumiennie od wszelkich przybyszów zagranicznych. Oprócz tego sprzedaje garderobę pozostałą od sezonu zimowego **o 10%, niżej ceny.**

Stanisław Białochubek.

(R. i Fr. 1521)

(9-3)

FABRYKA TABACZNA I. L. Szereszewskiego w Grodnie.

Ma honor polecić nowo wydane gatunki, mianowicie:

Cygara.		Papierosy.	
Bellona Rosa	po rs. 10 za 100 sztuk	№ 100	po rs. 1 za 100 sztuk
Garcia	" 8 " "	Bukiet aroma-	" 1 " "
Aphrodite	" 4,50 " "	tyczny	" 1 " "
Andara	" 3 " "	Werro	po kop. 60 " "
Gabinet	" 2,50 " "	Album	" 60 " "
Palmira	" 2 " "	Rolnicze	" 50 " "
Liliputy	" 1,50 " "	Pal Pan	" 50 " "

Tytonie.

Dabec wyborowy	po rs. 2 kop. 40 za funt.
Dabec aromatyczny	po rs. 2 kop. — " "
Samson	po rs. 1 kop. 20 " "
Loretto	po rs. 1 kop. — " "

Niezależnie od powyższych, wszystkie dotychczas wyrabiane gatunki, cieszące się uznaniem Szanownej Publiczności jako to:

Papierosy od kop. 40 do rs. 1 za 100 sztuk.

Cygara od rs. 1 kop. 50 do rs. 10 za 100 sztuk.

Tytonie od kop. 60 do rs. 5 za funt, **stałe nadchodzą do Składow p. I. ROSENBLUMA w Warszawie i Płocku**, gdzie Szanowna Publiczność i Panowie hadlujący zaopatrywać się mogą w Piotrkowie we wszystkich znaczniejszych składach tabac.

Uwaga. Zwróć uwagę moich wyrobów upraszam o zwrócenie uwagi na firmę **I. L. Szereszewski**, na każdej etykiecie zamieszczoną, z powodu, że niektóre z mniejszych fabryk naśladowały nie tylko formę opakowania i etykiety, ale dla łatwiejszego wprowadzenia w błąd kupujących, używają wyrazów podobnych do mego nazwiska, jak np. Szereszewski i t. p. Firma zaś moja jest:

I. L. Szereszewski.

(R. i Fr. 1630)

(3-3)

Przedsiębiorstwo Asfaltowe

FABRYKA TEKUR

ORAZ

Odlewów i Posadzek z Betonu Comprimée

J. PAUL

w Warszawie, Bielańska Nr. 6, vis à vis hotelu

Przyjmuje zamówienia na wylewanie asfaltem, krycie dachów tekurą asfaltową, układanie posadzek różnokolorowych, w rozmaitych deseniach, fliż, trotuarów, bordiur, randów do mostków i rynsztoków, i tym podob. z Betonu Comprimée. Oraz posiada na składzie **zapas tektury asfaltowej** w różnych gatunkach (rola 44³/₄), lokaia □ od rs. 3). **Lak, smołę Mastix** angielską i krajową do konserwowania dachów, posadzek, odlewów z Betonu Comprimée, które sprzedaje po cenach możliwie najniższych.

Biorącym w większych ilościach odstępuje się rabat.

(R. i Fr. 1444)

(6-4)

Skład główny w Warszawie Krakowskie Przedm. № 40

Administracja, Erywańska S.

Fabryka Bryczek i Wozów w Szydłowcu gub. Radomska.

zostająca pod technicznym kierownictwem uzdolnionego specjalisty, zaopatrzona w znaczne zapasy suchego, dobrego meteryjału, wyrabia **wozy** rozmaitego gatunku, gospodarskie, węglarki, piwowarskie, platformy i t. p., **bryczki** wszelkiego rodzaju, na resorach i bez resorów, wózki galicyjskie, krakowskie, węgierskie, najtyczanki, pajaki, bne i t. d. **Ceny stałe umiarkowane**; ilustrowane cenniki na żądanie **bezpłatnie**. Fabryka wykonywa reparacje narzędzi rolniczych. Główna agentura u p. **Edwarda Kempnera** w Warszawie, Trębacka Nr. 9.

J. Szczepanowski i S-ka.

(R. i Fr. 196)

(0-12)

Sprzedaz Materyjów leśnych

jak: deski, bala, krzyżolce, luty i t. p., odbywa się w kantorze Tartaku Parowego w **Kociołkach**.

(6-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 31-szy powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. „Janina” w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.